

DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika Galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 9. i 10. z r. 1913.

Marja Mazurkówna.

W grudniową noc.

Ponad uśpioną w zimowych mgłach
Ziemią, o wiosnie śniącą — o bzach,
Nad żałobnemi gałęzmi drzew,
Skąd w letnie ranki ptaszęcy śpiew
Dziękczynne hymny stał pod niebiosy,

Nad zmarzłe rzeki, w srebrzyste skry
Dumań spowite, w brylanty-ły
Wspaniale strojne — w głębinach swych
Tulące twory od przygód złych,
Grzejące miłem ciepłem, bezgłosy

Świat mnogich stworzeń — Nad ludzki trud,
Nad mąk otchłanie, tęsknoty głód,
Nad słodką radość, co baśnią z tęcz
Przesmutne oczy oślepia wręcz,
Ponad róż polnych zwiędłe kielichy, —

Przecichą nocą, z gwiazdzistych lśnień,
Jak Szczęścia, Dobra, Pokoju cień,
Promienny Chrystus schodzi na świat,
By błogosławić w wieczystość lat
Najmarniejszemu ziemi stworzeniu.

Drobne rączyny wyciąga w dal,
Nad ból z życiowych wstający fal,
Z troską, czy w chłodzie człowieczych dusz
Zakwitnie współczuć kwiecie, co już
Przywiodło nieraz rzucone w cieniu...

W pamięć więc nocy tej wolnej złud,
Gdy Bóg nad ziemią rozpina cud
Narodzin Dobra — niech wszelki ból
Zcichnie! Mie dręczcie stworzeń! Niech Król
Wszechświata wśród nas sen swój śni cichy.

Kazimierz hr. Wodzicki.

Jaskółka*).

Mój zacny i uczony przyjaciel doktor Ludwik Thienemann, mieszkający pod Dreznem, tyle zasłużony badacz ornitolog, miał z jaskółkami ciekawe zdarzenie, które tu umieścić muszę. Zdaje się, że was zająć powinno, bo dowodzi w jaskółkach wykształconego uczucia, pamięci i przywiązania; z drugiej strony ujrzenie szkic tego autora, pełnego poświęcenia dla ornitologii. W połowie czerwca roku 1841. szczęśliwie wywiodła parka jaskółek dymówek pięcioro piskląt i wyprowadziła na świat. Lecz chociaż to było w Saksonii i w miesiącu czerwcu, wilgotne zimno dokuczało wszystkim żyjątkom. Posiadały jaskółczęta szeregiem na gałęzi stojącej przed domem akacji i w smutnym usposobieniu czekały na żer, który rodzice mieli przynosić. Mijały godziny, a rodzice mimo wysień nie mogli złowić owadów, które pochowały się były przed słońcem. Głód i zimno już tak zniszczyło siedzące na gałęzi pisklęta, że najmniejsze

) Kazimierz Stanisław Michał hr. Wodzicki (1816 † 1889) właściciel Olejowa w powiecie złoczowskim pełen gorącego przywiązania do rodzinnej ziemi, okazywał od pierwszej młodości wielki pociąg do nauk przyrodniczych; z szczególnem upodobaniem zaś badał życie i obyczaje naszych ptaków krajowych. Ogłosił na ten temat liczne prace literackie, był członkiem naukowych towarzystw Francji i Niemiec i zdobył imię uczonego, najlepszego w kraju gospodarza i jednego z najznakomitszych myśliwych. Był to poeta, rozmiłowany w naturze rozumiejący jej przeróżne uroki. Powyższy artykuł jest wyjątkiem z większej a jak wszystkie dzieła, cennej pracy tegoż autora p. t. „Jaskółka“.

spadło na ziemię nieżywe, a drugie, żałośnie piszcząc o pomoc, opuszczały skrzydełka, a z napuszonym pierzem trzęsły się wszystkie.

Miłosierny mój kolega, widząc to srogie nieszczęście, które całą rodzinę już ogarnąć miało, otwiera okno, najbliższe siedzących biedaczek, i puszcza im złowione w pokoju muchy. Jaskółki cheiwie chwytają ulatujące owady, a uczony badacz, zapomniawszy o książkach, manuskryptach i preparatach, łapie z dziećmi muchy po kuchni, śpiżarni i pokojach, podając je jaskółkom. Ptaszyny poznały to dobrodziejstwo, odwróciły się wszystkie, cheiwie patrząc na oko, i gdy tylko ręka jego się pokazywała, już posilone trzepotały radośnie, a rodzice okrążając to miejsce, wdzięcznie nucili, jak gdyby dobroczyńcy dziękowali, już nie myśląc o szukaniu żeru dla swych dzieci. Tym sposobem uratował z nich cztery pozostające ptaszyny, a gdy słońko zaświeciło, poleciały w świat jaskółki z rodzicami. Dobrze sobie całe lato to okno pamiętały i codziennie wlatywały, gdy im otworzono, wyłapywały wszystkie muchy i znowu odlatywały, zawsze pierwiej na gzymsach śpiewkę wynuciły. Nadszedł termin odlotu, więc powędrowały, jak i inne. Lecz następnej wiosny ranku pewnego, trzepoce jaskółka przed oknem, domagając się wpuszczenia, a gdy otworzono, wleciała okrążyła pokój cały, siadła na ulubionem miejscu i zaczęła nucić wesołą pieśń przybycia. Wlatywała nawet przez otwartą szybę jedną, a gdy wieczór o lokatorce zapomniano, wybrała sobie miejsce do spania na szafie. Pierwszych dni, gdy świece wnoszono, bardzo się płoszyła i latając tłuła się o ściany, później zaś i dotej innowacyi się przyzwyczaiła i wcale się tem sztucznem słońcem nie raziła. Po tygodniu przyprowadziła drugą, która po wielkich ceremoniach nareszcie do pokoju wprowadzić się dała i skromnie przy towarzysze usiadła, garnąc się pod jej opiekuńcze skrzydła. Nastąpiły słoty zimne. Jaskółki w ciepłym pokoju instalowane dostawały muchy, ćmy i motyle; jak tych zabrakło, więc pająki i larwy mrówek. Dzika przybyszka, porównawszy to życie z tem, czego towarzyszki na zimnem powietrzu używały, oswoiła się tak, iż z ręki pożywienie przyjmowała i już każdej nocy razem na szafce sypiały. Niedługo trzeba było pomyśleć o gniazdeczku, a tu jak na złość ściany tapetami obite, a drzewo gładkie, bo olejno po-

malowane, nigdzie więc bryłki błota przylepić nie można. Radzi więc miłosna parka, próbuje wszędzie, znosi lepkie błoto; lecz te wszystkie usiłowania do niczego nie prowadzą; co przylepią bryłkę pierwszą i lecą po drugą, wróciwszy widzą ją na ziemi więc już niema ratunku, trzeba opuścić gościnny dach. Smutnie nucąc, siadają na szafie i spoglądają na swego dobrodzieja, czy też on niema dla nich ratunku? Przeczująłby lube ptaszyny, że badacz miłujący naturę wykształca coraz więcej pojęcie jej potrzeb, odkrywa codzień tajemnice i nareszcie jest z tą przyrodą ściśle związany węzłem czułym, a rozumnym, opartym na doświadczeniu. Thienemann, jeden z rzadkich kapłanów przyrody, który ją sercem przez całe życie miłował, a rozumem wciskał się do najgłębszych jej tajników, umiał i tej biedzie zaradzić. Poszedłszy do stajni, odłupał opuszczone gniazda przeszłoroczne, przybił kilka na desce i postawił na szafie. Jaskółki wzięły się zaraz do naprawy i dalszej budowy; skrzętnie budowały dzień cały i byłyby pewnie ukończyły, gdyby nie nowa przeszkoda. Deszcz z wichrem, trwający dni kilka, przymusił mieszkańców do zamykania okien, więc z jednej strony zimno takie, że nadwór lecieć nie można, z drugiej strony przy najlepszej ochocie otworu nie było. Markocą się moje ptaszyny, bo rzeczywiście już jajka samiecze cięższe zaczynają. I temu troskliwy badacz zaradził, postawiwszy miskę zgliną i wodą rozrobioną. Jaskółki zaraz przyjęły podany materiał, wykończyły gniazdo, a piórka z pierzyn niemieckich w powietrze puszczane i chwytane chciwie, posłużyły na wysłanie środka: i niebawem samiczka rozsiedziała się na 5 jajeczkach. Samiec rozkosznie nucił swe szczęście, rano budził śpiewem swego dobroczyńcę, a pukając w okno prosił o wypuszczenie. Dziwnie ta ptaszyna przywiązała się, na spacerach towarzyszyła mu, gdy były nie bardzo oddalone lub też wtedy leciała spostrzegłszy swego pana naprzeciw niemu, wołając diwit witwit! okrążała go kilkakrotnie i różnymi ruchami i ewolucjami powietrznymi okazywała swe do niego przywiązanie. Często po winnicach i gęstwinach krył się Thienemann, a jaskółeczka tak długo szukała, aż nareszcie go odszukała i wabiąc mówiła mu: już wiem, gdzie jesteś. W pewnych naznaczonych dniach, mając urządowanie w mieście, chodził mój badacz do Drezna. Za daleko jaskółce było lecieć z nim, więc

go odprowadzała kawałek drogi, pozdrowiła i wracała do swego gniazda; godzinę powrotu zaś doskonale pamiętała i zawsze ją na temsamem miejscu spotykał, słysząc już z daleka wit wit! A gdy czasem zamyślony nie zważał na pieszczołliwe ruchy tej przywiązanej ptaszyny, wtedy nad samą głową trzepotała, okrążała go kilkakrotnie i dopiero, gdy na nią zawołał, uspokoiła się i naprzód leciała do pokoju,, a tam zasiadłszy na ulubionem miejscu, głośnem śpiewem przyjmowała swego pana. Innych dni, gdy pracował w ogrodzie lub w winnicy, (bo mój kolega i botanik i pomolog), a jaskółka opieką dzieci i żony nie była zatrudnioną, przylatywała do niego i, usiadłszy blisko nuciła mu rozrywkę. Nawet wśród licznych towarzyszek nad wodą lub pod obłokami, jak ją zawołał, opuszczała wszystko, przyleciała do niego, a okrążywszy kilka razy, pozdrowiła go i dalej bując poleciała. Nareszcie zasłab uczoney badacz i musiał się do łóżka położyć. Lekarz kazał zamknąć okno, więc zamknęli, a tu jaskółki miały młode; chory więc nie mogąc swych towarzyszek narazić na niebezpieczeństwo, kazał mały otwór wyrznąć w szybie. I tą nawet małą dziurką wlatywały i wylatywały jaskółki, jak gdyby tę konieczność niewygody były zrozumiały; wychowały pisklęta szczęśliwie, drugi raz nie zniosły jajek, kilka tygodni wprawiały je do lotu, a gdy termin nadszedł, powędrowały z drugimi.

Trzeciego roku, ku końcowi kwietnia, słyszy Thienemann znowu znane mu witwit! głośno powtarzane. Spojrzał w górę i spostrzegł luźną hurmę jaskółek; zawołał — i w tej chwili pędem strzały spuściła się przywiązana ptaszyna ku niemu, dając dowody swej uciechy i pamięci. Tu człowiek pełen czucia tęsknił za swą jaskółką przez długie miesiące zimowe; ona w czasie wędrowki po Azji i Afryce nie zapomniała swego dobroczyńcy; powitali się oboje, on piechotą, ona na skrzydłach pośpieszyli do domu, okno zostało otwarte, jaskółka każdy kącik obleciała, na wybranem miejscu usiadła i długo nuciła swe pieśni, dowodząc, że nic nie zapomniała i że tego roku niemal rozkoszniejsza, niż innych lat, potrafi rozerwać i wywdzięczyc się znowu za przyjacielską opiekę. Sroga to była ta wiosna roku 1843. Zimna, wietrzna i mokra. zniszczyła krocie ptasząt, na wędrowce będących; zdaje się, że i nasza jaskółka straciła żonkę w niebezpiecznej do nas pielgrzymce,

bo dni i tygodnie uganiała za jaskółkami, robiła dalekie wycieczki, na noc wracała do swego pokoiku — lecz zawsze sama i sama. Nie mógł ten wdowiec zdobyć zonki na to lato, a jak sobie wprowadził którą przez okno i pokazał gniazdeczko, to zaraz spłoszona ulatywała i już wrócić nie chciała: on za nią gonił, prosił, śpiewał, gracją lotu chciał ją zdobyć; nic nie pomogło, żadna nie chciała słać gniazda w pokoju i zależeć w swoich ruchach od człowieka — wolność przedkładała nad wszystko. I nasz biedny samiec spędził lato w bezżenności, ciesząc się wyłącznie przywiązaniem do swego dobroczyńcy i przyjaciela, podwojonem brakiem obowiązków dla rodziny i gniazda; ile więc tylko czasu miał wolnego, tyle go poświęcał przyjaźni, śpiewał dużo, odbywał długie spaceru, a że byli częściej razem, znajomość stawała się coraz czulszą, przywiązanie coraz większe. Gdy ku jesieni jaskółki gromadzić się zaczynały, nasz wdowiec codzien się z nimi łączył, codzien wprawę lotu odbywał, często nawet noc za domem przepędzał: aż nareszcie jednego dnia przyleciał nad wieczorem, zawabił, jak gdyby chciał na siebie uwagę zwrócić, potem śpiewał głośno, śpiewał długo, a śpiewał smutno, siedząc na temsamem miejscu, a gdy chyliło się ku zachodowi, okrążył Thienemanna, wyleciał przez okno niecierpliwu i powędrował w dalekie kraje.

C. d. n.

Miscellanea.

Sarenka w Wiśle. Niedawno oczom przechodniów, mijających III. mosty w Krakowie na Wiśle, przedstawił się ciekawy widok. Silny prąd niósł środkiem rzeki młodą sarenkę, czyniącą rozpaczliwe wysiłki, celem wydobycia się z fal wezbranej wskutek ostatnich deszczów Wisły. Wreszcie udało się sarence dopłynąć do bregu, ale bojąc się dostać w ręce zebranej publiczności, rzuciła się z powrotem do wody. Wtedy dwaj rybacy wsiedli na łódkę i po długich trudach wyłowili zwierzątko z wody. Sarenka ulegle dała się zaprowadzić do ekspozytury policji w Podgórzu, skąd oddano ją na „łaskawy chleb“ do pięknego ogrodu w zakładzie p. Matecznego w Podgórzu.

Straszna walka z niedźwiedziem. Czasopismo łowieckie „Sankt Hubertus“ donosi o wstrząsającym wypadku, jaki wydarzył się niedawno na polowaniu z nagonką na niedźwiedzie w rewirze Ossinga w Fogaras, majątku posła M. Serbana na Węgrzech. Jeden z uczestników polowania, naczelnik sądu w Teuke, Emil Frater udał się z dwoma naganiaczami na wskazane stanowisko. Miot był bardzo duży i rozciągał się na zasianej skałami przestrzeni tak, że myśliwi daleko jeden od drugiego mogli być rozstawieni. Naraz wypadł z gęstwiny ogromny niedźwiedź, na którego widok postępujący przodem naganiacze z przeraźliwym wrzaskiem uciekli wstecz. Frater przyłożył dryling do policzka i strzelił do stojącego na tylnych łapach niedźwiedzia. Miś runął po strzale, podniósł się jednak błyskawicznie i zaatakował znów myśliwego, który miał czas postać mu jeszcze dwa strzały — oba celne. Mimo to niedźwiedź rzucił się na swego przeciwnika ze strasznym pomrukiem. Frater nie miał już czasu nabić drylinga, bronił się więc lufami, potężną jednak łapą niedźwiedzia został powalony na ziemię, poczem wywiązała się walka na śmierć i życie. W krytycznej tej sytuacji udało się Fraterowi odzyskać na chwilę swobodę prawej ręki, którą wyciągnął z pochwy kordelas i wpakował go w kark różjuzonego zwierzęcia. To poskutkowało. Niedźwiedź porzucił prędko myśliwego i powłókł się w kierunku płynącego opodal potoku, gdzie też w odległości jakich ośmdziesięciu kroków od walki, padł martwy. Frater odniósł na szczęście nieznaczne tylko rany.

Byk za 186.560 koron. Paryski dziennik „Matin“ donosi, że na wystawie w Buenos-Aires (w Argentynie) znalazł się wspaniały okaz byka, który osiągnął rekordową cenę 186.560 koron. Przy sprzedaży tego byka wywiązała się zażarta walka pomiędzy wielkimi hodowcami, aż nareszcie kupił go wielki posiadacz M. Ginocchio za bajeczną wprost cenę.

Przeculenie. Z Pabianic donoszą od gazet warszawskich o następującym, wyjątkowym fakcie samobójstwa:

W obrębie fabryki Sengera pokąsał wściekły pies kilkunastu ludzi, przeważnie robotników fabrycznych, których niezwłocznie wyprawiono do lecznicy dra Palmirskiego w Warszawie. Było też pokąsanych kilkanaście psów, w tej liczbie piesek stróża nocnego. **Kaspra Wróbla.** Wróbel nigdy się ze swym psem nie rozsta-

wał tak do niego przywiązany, że gdy powiedziano mu, iż psa trzeba coprędzej zastrzelić, odpowiedział, iż prędzej pozwoliłby na odebranie sobie życia, aniżeli na zastrzelenie ulubionego pieska. Gdy zaczęto coraz natarczywiej domagać się zastrzeżenia psa, Wróbel zawołał: „W takim razie umrę z nim razem“ — poczem wyszedł na podwórze, usiadł pod płotem, położył na kolanach swego pieska i jednym wystrzałem rozsadził mu czaszkę — drugim zaś pozbawił siebie życia. Samobójca miał lat 44 i poza psem, do którego był tak mocno przywiązany, nie miał nikogo bliskiego na świecie.

900.000 Marek za konia wyścigowego. Według notatek pism angielskich p. Pilkington, właściciel pięcioletniego ogiera „Prince Palatine“ sprzedał go p. I. B. Joel za olbrzymią cenę 900.000 Marek. Jest to najwyższa cena, którą kiedykolwiek zapłacono za konia wyścigowego. Dotąd utrzymał rekord „Flying Fox“ za którego w r. 1900 francuski właściciel stajni wyścigowej Edmond Blanc zapłacił milion franków. „Prince Palatine“ wychowany był przez pułkownika Hall Walker w Irlandji, pochodzi po „Persimon“ i „Lady Lightfoot“ dotąd brał udział w 20 biegach, w których 11 razy zwyciężył. W ciągu swojej dotychczasowej kariery wyścigowej, wygrał razem 730.000 Marek! „Prince Palatine“ brał udział w biegu „Goodwood Cup“ w Goodwood, ale został tam pobity. Tak płacą konia gdy zdrow i silny, — gdy jednak miną lata jego chwały, pozostaje mu na starość zwykle tylko bat i nędzna garść siana.

